

Jezusowe ostrzeżenie „to się źle skończy” sięga wieczności. I jest tam jeszcze inna ważna myśl: Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają. Nikt nie może się usprawiedliwiać, jakoby nie wiedział, gdzie przebiega granica pomiędzy dobrem i złem. „Mojżesz” – to Dziesięcioro Przykazań wskazujących tę granicę. „Prorocy” – to przebogaty skarbiec nauki sprawiedliwości, społecznego współżycia i religijnej motywacji postępowania. Dlatego potrzebujemy napomnień. Na tym zresztą zasadza się ludzka pedagogika. Rodzice napominają dziecko na różne sposoby, stosownie do wieku i okoliczności. Napominają nauczyciele. Napominają kaznodzieje. Napominają policjanci. Napominają poeci. I wiemy, jakie bywają skutki tych napomnień – potrafimy lekceważyć nawet najbardziej oczywiste. Na szczęście nie zawsze. Wystarczy jednak raz nie posłuchać, by przekreślić całe lata dobrego życia. Dlatego dobrze, że nas napominają. Zła to pedagogika, która rezygnuje z napomnień wspartych karceniem. Może dlatego obserwujemy tyle wychowawczych niepowodzeń, że uwierzyliśmy w racje metod wyłącznie pozytywnych? **Potrzebujemy zakazów i napomnień, choć nie bardzo je lubimy. Dlatego tyle sprzeciwu wobec głosu Kościoła. Stąd kwestionowanie głosu biskupów. Stąd niechęć wobec kaznodziejów czy spowiedników stawiających wymagania.** Apostoł Paweł zachęca Tymoteusza i nas: „Ty, o człowiecze Boży, podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością! Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne – do niego zostałeś powołany”. Apostoł zachęca, wzywa, nakłania. Ewangelia zawiera wiele ostrzeżeń – padają one z ust samego Jezusa, są formułowane także przez Apostołów. Ale Ewangelia to przede wszystkim świat wartości, ku którym Jezus prowadzi. Dlatego listy Apostołów pełne są wskazówek, rad, zachęt. To pedagogika wezwania do wolności. „Jeśli chcesz” – czasem właśnie tymi Słowami Jezus zwracał się do kogoś. A zawsze czekał na wolną decyzję. Także wtedy, gdy ostrzegał. Czeki i dziś na odpowiedź każdego i każdej z nas.

Być chrześcijaninem, to pójść za wezwaniem Jezusa. Mimo swojej słabości. Wziąć do serca Jego napomnienia i ostrzeżenia.

◊ ◊ ◊ ŚWIADECTWO – NAWRÓCENIE WSPÓŁCZESNEGO BOGACZA ◊ ◊ ◊



25 grudnia 1997 r. bogaty producent filmowy z Hollywood, **Marino Restrepo**, został porwany dla okupu przez kolumbijską mafię i wywieziony do amazońskiej dżungli. Czekając na egzekucję, przeżył doświadczenie, które uświadomiło mu, co się dzieje podczas sądu szczegółowego, na jakim staje każdy człowiek w chwili śmierci. Jak wspomina: „«Ja» stało się centrum mojego życia. Stworzyłem sobie własną wiarę, własne wewnętrzne «królestwo», a ludzi wokół traktowałem jak służbę. Jedynym, co się wówczas dla mnie liczyło, było odniesienie sukcesu. Żyłem zupełnie zawładnięty mentalnością tego Świata: zarobić jak najwięcej pieniędzy, zostać sławnym i korzystać z życia (...). Chociaż wierzyłem w reinkarnację, jednej z moich sióstr udało się namówić mnie na pójście 16 grudnia do kościoła, gdzie zaczynała się popularna w Ameryce Łacińskiej i na Filipinach nowenna do

Dzieciątka Jezus. Postanowiłem poprosić, by Dzieciątko Jezus zmieniło moje życie na jeszcze lepsze. Miałem na myśli coś zupełnie innego niż moja siostra. Pan Jezus nie zawiodł”. O północy 25 grudnia 1997 r., Marino Restrepo został porwany. Bandyty związali go, założyli mu worek na głowę i pętlę na szyję, po czym ciągnąc go na powrozie jak zwierzę, zaprowadzili w głąb dżungli. Zapowiedzieli porwanemu, że po otrzymaniu okupu i tak go zabiją. Marino został zamknięty w pomieszczeniu w piwnicy pełnym nietoperzy, ich odchodów i robactwa. Ciało uwięzionego zamieniło się w jedną wielką spuchniętą, bolącą i swędzącą od ukąszeń ranę. Nie takiego prezentu się spodziewał! A jednak dziś Marino Restrepo wspomina te okropności jako największą łaskę swojego życia. „Stałem na sądzie”. „I to ja – wspomina – człowiek, który nie wierzył w ogóle w istnienie grzechu! Wyśmiewałem ludzi, którzy wypowiadali to słowo, dowcipkowałem na ten temat. A teraz czułem przejmujący ból z powodu własnych grzechów. Tak naprawdę byłem wielkim kłamcą, oszustem i rozpustnikiem. Mało tego, miałem czelność uważać się za przyzwoitego człowieka!” Marino spojrzał pod nogi i ujrzał, że rozwiera się pod nimi wielka przepaść, z dna której dochodziły nieludzkie krzyki i wycia. Nie chciał na to patrzeć, ale czuł się przymuszony. Oczom przerażonego człowieka ukazało się piekło i co gorsza miał on pełną świadomość, że na nie zasłużył. „Zobaczyłem w nim nie setki, nie tysiące, ale miliony dusz! W każdej chwili wpadają tam kolejne. Zdałem sobie sprawę, że jako katolicy mamy wszystko, czego nam potrzeba, żeby nie trafić do piekła. Pan Bóg wyposażył nas lepiej niż najpotężniejszą armię tego Świata”. Zobaczył sceny podobne do tych, jakie przeraziły św. siostrę Faustynę, św. Franciszka i św. Hiacyntę, a także wielu innych świętych. A co znamienne, był w sprawach teologii zupełnym ignorantem. Następnie Pan Bóg znów do niego przemówił i zapytał, czy zechce być Jego narzędziem, by głosić ludziom potrzebę nawrócenia się. Marino z prostotą dziecka odpowiedział: „Tak, jeśli nie będę musiał się do tego przygotowywać przez czytanie jakichś uczonych książek”. Zaskoczyło go, gdy Pan powiedział, że wystarczy codzienna lektura Pisma Świętego, bo jego systematyczne czytanie oczyszcza zmysły człowieka: oczy, uszy i język, oraz obdarowuje Bożym spojrzeniem na człowieka. Po wizji piekła Marino ujrzał kolejno czyściec, wraz z jego stopniami oczyszczenia i duszami zebrzającymi o naszą modlitwę i ofiarowanie, oraz Niebo, pełne dusz zbawionych i aniołów. Zdał sobie sprawę, że „Bóg nie chce, aby czyjakolwiek dusza znalazła się w piekle, ani nawet w czyśćcu” – pisze Marino. Pewnej nocy, całkiem niespodziewanie i bez podania przyczyny, porywacze wyprowadzili go z piwnicy i wypuścili na wolność.

W życiu Marina Restrepo dokonał się radykalny zwrot, jak sam przyznaje, dzięki niesłuchanej Łasce Bożego Miłosierdzia. Dostał drugą szansę, której za nic na Świecie nie chce zmarnować. Głosi swoje Świadectwo, ponieważ, jak mówi, tak bardzo przyzwyczailiśmy się rozmywać chrześcijaństwo, że w wielu środowiskach jest dziś „politycznie niepoprawne” przypomnienie o kajdanach grzechu, o działaniu diabła, o piekle itd. Tak zwani „porządni ludzie” nie chcą o tym słyszeć, bo przecież „nic złego nie robią”.